**Nr. 283.** W Lwowie, Wtorek dnia 15. Października 1872. **Rok XI.**

# GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

**Przedpłata wynosi:**

MIEJSCOWA kwartalnie . . 3 złr. 75 centów
miesięcznie . . 1 „ 30 „

**Z przesyłką pocztową:**

kwartalnie
w państwie Austrjackiem . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 3 talary 16 sgr
„ Szwecji i Danji . . 6 „
„ Francji . . . 21 franków
„ Anglii Belgji i Turcji . 15 „
„ Włoch i księstw Naddun. 13 „

**Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.**

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Biero administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica Nowa liczba 291). **Ajencja dzienników Piątkowskigo** nr. 0 plac katedralny. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francje i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue Jacob 13. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt nr, 11. i A. Oppelik. Wollzeile, 22, W FRANKFURCIE. nad Menem i Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

**Lwów** d. 15. października.

(Niemiły centralistom zwrot w sprawie galicyjskiej. — Federaliści. — Cesarz przeciw centralistom. — Rozstrój w obozie Herbstowskim.— Rząd a sejmy kraiński i czeski.)

Z upływem sesji delegacyjnej, rzuca w ostatnim artykule kierująaym *Stara Presse* okiem na nadchodzącą sesję sejmową, i we wstępie ogólnym pisze między innemi: „Zamiast kłócić się z przeszłością, która uczy, jak kiedyś należy unikać fatalności, wolimy zaglądnąć do przyszłości najbliższej. Federalistyczna zasada naszej konstytucji przenosi bowiem główną, państwową akcję do każdego, nawet mikroskopowego sejmu tuzinkowego, i tylko p o w o l i zdoła zwycięztwo idei konstytucyjnej usunąć tę nienaturalną, wielogłową gospodarkę sejmową. Ale zanim to, mianowicie przy pomocy tyle upragnionej reformy wyborczej nastąpi, jeszcze może kampania sejmowa n i e r a z w najwyższy sposób zwróci naszą uwagę polityczną.“ (Widać, że organ Andrassego nie bardzo wierzy w rychłe załatwienie reformy wyborczej). A zaraz dalej tak pisze:

„Przedewszystkiem uczyni to sejm galicyjski. Musimy być na to przygotowani, że już w najbliższym czasie podjętą będzie dyskusja nad galicyjskim projektem sejmowym, a to pod wróżbami, które mogą nie bardzo być miłemi stronnictwu ustawowierców O ile pozycja onego w tej właśnie sprawie zadowalającą była po zamknięciu sesji Rady państwa, ba, o ile nawet przed miesiącem jeszcze pomyślną się wydawać mogła: tak znowu postępowanie jednej części ustawowierców, w ostatnich rozprawach delegacyjnych, sprowadziło pod tym względem zmianę, któ ra całą mozolną pracę zimową nanowo zakwestjonowała. Nie omylimy się podobno przypuszczając, że Polacy, jak już nieraz, tak i dzisiaj spodziewają się, jako głosowanie ich w sprawie budżetowej wynagrodzone im będzie skłonnością do ponownych rokowań, i że nadzieja ta nie jest bez podstawy; a nawet co więcej, że kiedy w Peszcie na Radzie ministrów uchwalono bezwzględnie przeprowadzić podwyższenie stanu prezencyjnego, prawdopodobnie zajmowano się z drugiej strony sprawą — mianowania ministra dla Galicji. Jest to zwrot sytuacji, który należy położyć na karb pewnej części ustawowierców, i z którym bądźcobądź, po dobremu czy po złemu pogodzić się będziemy m u s i e l i.“

Według doniesień z Pragi, ale przez dzienniki centralistyczne podanych, więc nie bardzo pewnych, starano się na wiedeńskim zjeździe federalistów wyszukać sposobność do zamanifestowania solidarności stronnictwa federalnego, albo przynajmniej sposobność taką utorować; pokazało się jednak, że jeszcze czas nie po temu, i że sposób postępowania stronnictwa tego należy pozostawić przywódcom w pojedynczych krajach. Miano przytem srodze potępiać postępowanie Polaków. Nam się zdaje, że lepiej by zrobili mężowie, któ rzy się d. 8. i 9. b. m. zebrali we Wiedniu w pałacu ks. Fürstenberga i których wysoce cenimy, gdyby zapobiegli niejedności w łonie swego obozu. Podczas gdy organa czeskie i *Vaterland* uderzały na ministra wojny, pragnąc otwarcie jego obalenia nawet jeszcze wtedy, gdy Węgrzy oświadczyli się za głównem żądaniem, pragnąc zatem rzeczy niemożliwej: to nietylko federaliści z Tyrolu itp. głosowali za żądaniami ministra wojny, ale z Krainy nakazano p. Poklukarowi albo głosować po stronie ministra, albo usunąć się od głosowania. Na dobitek *Vaterland* wyzywa na Tyrolczyków, Polaków itd. jeszcze i po głosowaniu. Podczas gdy *Vaterland* doniósł z radością, że p. Wojnowicz złożył pod naciskiem wyborców swój mandat do sejmu, Rady państwa i delegacji, i że z tegoż powodu za nim pójdą Daniło i t. d. zapewnia inny organ federalny, *Wanderer*, że to nieprawda, i dodaje, że tym sposobem puszczałoby się w Dalmacji tylko młyn na wodę centralistyczną, że wspomniani posłowie porozumieli się z wyborcami, co się dobitnie w sejmie okaże. Inne objawy niejedności federalistów pomijamy, aby nie drażnić.

*Tagespresse* zapowiada, że cesarz zamianuje niezadługo ministra wojny feldzeugmeistrem, aby mu „wobec Herbstów, Giskrów itd. dać znamienity dowód zaufania“. Według niej podobnym dowodem, że ministerjum Auersperga posiada w całości zaufanie monarchy, mają być mianowania p. Wiedenfelda namiestnikiem Górnej Austrji, a dr. Kalteneggera marszałkiem sejmu kraińskiego, podpisane przez cesarza właśnie d. 9. i 10. bm. Pierwsze twierdzenie, co do jenerała Kuhna, jest prawdziwem, ale ostatnie naciągniętem. Co do ostatnich nominacyj, to pan Wiedenfeld był niedawno radcą namiestnictwa we Wiedniu, później przeszedł do ministerjum handlu, gdzie był szefem sekcji, a po ustąpieniu Hohenwarta, w czasie bezministerstwa, sprawował urząd kierownika ministerjum handlu; jest to biurokrata, posłuszny każdoczesnemu rządowi. Natomiast dr. Kaltenegger, radca przy wyższym sądzie lublańskim, jest wrogiem Słowieńców, i nieraz jako taki otwarcie występował w sejmie kraińskim, o czem cesarz zapewne niewie. Ponowny wybór jego jeszcze zresztą nie jest zatwierdzony, o czem zapewne cesarz także nie wie, i już słychać, że większość narodowa w sejmie kraińskim wybór ten unieważni.

Członków komitetu do znoszenia się z delegacją węgierską względem różnic w uchwałach obu delegacyj wybiera komisja budżetowa. Większość jej wybrała samych przeciwników ministra wojny i ultracentralistów: Herbsta, Giskrę, Weebera, Rechbauera, Brestla i Demla. Zaszła przytem, według telegramu *Nowej Pressy*, ciekawa okoliczność; Figuly i Rechbauer oświadczyli, że nie mogą przyjąć tego wyboru; na co Herbst zawołał, że na przyszłość można sobie zachować swobodę postępowania, że jednak, dopóki się do korporacji należy, nie wolno się usuwac od przyjmowania nakładanych przez nią czynności. *Nowa Presse* pisze z tego powodu: „Jeżeli tak było w istocie, to widocznie zapanował ogromny rozstrój między członkami opozycji.“

Wspomniany powyżej artykuł *Starej Pressy* dotyka także i innych sejmów. Z tego, co ten autor pisze, widać, że odstąpiono od zamiaru rozpisania nowych wyborów w Krainie, i nie będą ze strony rządu wnoszone przedłożenia, dla Słowieńców niemiłe. Kraina zresztą jest w wysokim stopniu oburzoną. Pominąwszy dawne powody, przybył nowy, a to że inspektorów szkół średnich, przychylnych narodowi, usunięto od urzędowania, a nasłano dwóch agitatorów centralistycznych, z których jednego, dr. Wretschkę ministerjum Hohenwarta z Krainy do Styrji przeniosło. Zadaniem nowego marszałka kraińskiego, Kalteneggera, ma być, energicznie, ale „ostrożnie“ działać w duchu „konstytucji“. Większość sejmu kraińskiego jest słowieńska. Natomiast sejmowi pragskiemu (który nie jest czeskim, bo żaden istotny Czech w nim nie zasiada) rząd przedłoży wniosek do różnych zmian gwałtownych pod względem krajowego ustawodawstwa i kraju. Coś podobnego ma się stać w sejmie berneńskim (także niewłaściwie morawskim nazywanym.)

---

## Legitymizm i stronnictwo klerykalne we Francji.

Pisaliśmy niedawno o manifestacjach religijno-politycznych urządzanych obecnie we Francji przez monarchistów na współkę z klerykałami, w celu propagowania pomiędzy ciemnym ludem kandydatury Henryka V. na francuzki tron. „Czas“ niedzielny, odpowiadając nam pośrednio, zaprzecza temu, aby manifestacje te nosiły na sobie charakter polityczny — nie chce w nich widzieć nic, oprócz odnowienia się życia religijnego we Francji.

Nie wiemy, o ile religia istotnie zyskać może na tych demonstracjach, i nie chcemy się w to wdawać; lecz nie możemy przystać na to, żeby manifestacje, o których mowa, nie miały nosić na sobie charakteru p o l i t y c z n e g o. Sprzeciwiają się temu fakta. Na czele ostentacyjnych tych pielgrzymek do „miejsc świętych“ stają d e p u t o w a n i Izby z monarchicznego stronnictwa; pielgrzymi, po drodze, rozwijają legitymistowskie chorągwie i insygnia, śpiewają polityczne pieśni w duchu legitymistowskim, rozrzucają pompatyczne i podburzające druki na cześć Henryka V, który ma być sam jeden tylko „jaśniejącem (resplendissante) wcieleniem dziesięciowiekowej sławy Francji“; księża uczestniczący w tych manifestacjach prawią gorące legitymistowskie kazania i t. d. Dziwią nas więc zaprzeczenia w tym względzie.

Przy tej okazji, „Czas“ wysławia przymioty klerykalnego stronnictwa we Francji; ono jedno było niepodległem, ono jedno nie wiązało się nigdy z żadnym rządem poszczególnym — powiada „Czas“. Gdyby chcieć rzecz przedstawić zgodnie z faktami, należałoby napisać, że każdy rząd, nawet rewolucyjny, podtrzymywało, dopóki miało nadzieję go wyzyskać; a opuszczało bez skrupułu, jak skoro gdzieindziej obaczyło więcej szans dla siebie. Walczyło nawet i z rządem legitymistowskim, podczas Restauracji — jak słusznie „Czas“ powiada... Nigdy nie pracowało d l a n i k o g o, nawet d l a n a r o d u; pracowało jedynie dla s i e b i e i dla swoich r z y m s k i c h panów.

Tak czynią klerykalne stronnictwa we wszystkich krajach, gdzie im na to pozwala przesądny fanatyzm mieszkańców...

---

## Korespondencje „Gaz. Nar.“

**Biała** 9. października.

*Verba veritatis* w poprzednim liście przezemnie skreślone, niemile dotknęły koła dotyczące i wywołały gniew obrażonej dumy teutońskiej. Tymczasem kto miał sposobność zajrzeć do głębi pełnej żółci i jadu, w której menery kultury niemieckiej prawa nasze utopićby chcieli, komu znany jest bliżej system podżegania kliki p. S. i ślepa nienawiść do wszystkiego co polskie i katolickie, przyznać mnsi, iż zgoła nie ma nawet słów na napiętnowanie ich prowokacyj oburzających. Najmniej powodu do sarkania i urazy mogą mieć wielbiciele i stronnicy zmarłego dr. Friedländera. Zbyt częste wycieczki tej koterji i reprezentującej ją *N. Fr. Presse* przeciw nam, świadczą o jakiejś zupełnie już nie ludzkiej, ale tygrysiej złości, która nie mogąc znieść światła sprawiedliwości, usiłuje zasłonić wzrok swój fałszem i przewrotnością. Jakby na potwierdzenie myśli moich, umieściła *N. Fr. Presse* w tych czasach kilka artykułów, aż nadto dowodzących zgubnego jej kierunku i braku wszelkiej godziwości wobec opinii publicznej.

I tak w nr. 2899 redakcja tego pisma rozbiera wyrok sądu polubownego genewskiego w sprawie „Alabamy“ i przyznając zupełną słuszność takowego a nawet uważając go za zbyt łagodny, nazywa z pewnym naciskiem postępowanie Anglii, które sprawę „Alabamy“ wywołało, z b r o d n i ą p r z e c i w p r a w u n a r o d ó w, chociaż nie zdołano Anglii dowieść złego zamiaru, owszem wykazano, że co w jej mocy było, uczyniła ku zatrzymaniu i ściganiu korsarzy. Mimo to jak wiadomo, sąd polubowny uznał krzywdę rzeczypospolitej Amerykańskiej i skazał Anglię na podstawie traktatu washingtońskiego na zapłacenie 3,100.000 funtów szterlingów, czyli 31,000.000 guldenów. My Polacy moglibyśmy się zupełnie zgodzić na powyższe zasady i powitać w nich jutrzenkę wschodzącej sprawiedliwości, jako dowód, że są jeszcze kraje, w których prawo narodów nie jest czczym wyrazem; to napawa nas otuchą, że kiedyś i gwałty, na Polsce dokonane, poddane zostaną wyrokowi sądu podobnego, i że wyrok ten wypadnie na korzyść naszą i sprawiedliwości. Trzymając się tej doktryny i chcąc być konsekwentną, powinnaby *N. Fr. Pr.*, jak to czynią wszyscy historycy, nazwać rozbiór Polski, dokonany z rozmysłem, nietylko zbrodnią przeciw prawu narodów, ale pogwałceniem wszelkich praw boskich i ludzkich, i powinnaby żądać co najmniej zwrotu krajów zagrabionych a szkody, przez państwa zaborcze w ciągu stu lat Polsce wyrządzone, policzyć w stosunku do „Alabamy“ na miliardy, nie biorąc nawet względu na krew i łzy przelane.

Tymczasem organ semicko-krzyżacki, organ, który powstanie swoje zawdzięcza skradzionym listom prenumeracyjnym, w innym artykule tego samego numeru mówiąc o uroczystości w Malborgu, zupełnie inaczej zapatruje się na gwałt dokonany na Polsce, i nazywa go aktem sprawiedliwości, dobrodziejstwem i tryumfem germanizacji; uważa Polaków pod berłem Prus za żywioł obcy, protesta nasze przedrwiwa i wystawia „jubelfest“, urządzony ku dogodzeniu dumie we krwi skąpanej, jako czyn pełen chwały! Organ bankowych, kolejowych i giełdowych „Schwindlów“ inną ma miarę dla rzeczypospolitej amerykańskiej a inną dla polskiej. Czyż może człowiek sam siebie szanujący i mający iskrę uczciwości w sercu wziąć pismo takie do ręki bez oburzenia? Jakież zasady kierują tem pismem mieniącem się „ein Weltblatt?“ jaka loika? Nie wartoby zwracać uwagi! czytelników na to, gdyby dziennik

---

## Dziesięć lat w Australii.

przez

*Sygurda Wiśniowskiego.*

(Dalszy ciąg. Zobacz nr. 277, 279 i 280.)

Wiatr przeciągowy północno - wschodni towarzyszył nam do wysp Azorskich, z których dwie widzieliśmy w oddaleniu. W sześćdziesiąt dni po wyjeździe z Sydnej, rzecz prawie niesłychana, że w tak krótkim czasie, byliśmy już tylko o tysiąc kilkaset mil morskich od Anglii. Lecz tu cisze morskie i przeciwne wiatry zatrzymały nas kilka tygodni. Przestrzenią, którą można w ośmiu dniach przepłynąć, płynęliśmy dni trzydzieści pięć, dopiero bowiem po upływie tego czasu dostaliśmy się do cieśniny La Manche. Któż opisze nudy tych dni, kiedy okręt na całą dobę i mili jednej nie upłynął. Z rozpaczy zaczęliśmy się kąpać pomimo rekinów i zakazów kapitana. Jeden z Anglików skoczył w morze, więc ja też, ażeby okazać, że Polak niemniej od Anglika śmiały, skoczyłem za nim. Inni towarzysze, zachęceni naszym przykładem, skakali za nami, dopóki jeden z nich mniej wprawny pływacz nie począł tonąć. Uratowano go, ale odtąd kapitan pilnował nas i trzeba było rano wstać, ażeby się można było popisać skakaniem w morze z niższych masztów i pływaniem po jego falach.

Jakiś wracający Niemiec, co przez lat ośm pasł owce w Australii i coś pieniędzy uciułał, i arostokratycznej rodziny irlandzkiej potomek, służyli podróżnym za rozrywkę w tych nudnych dniach. Niemiec mówił łamaną angielszczyzną, obrażał i łajał majtków, a gdy Anglik obrażony porwał się na niego, począł błagać i prosić przebaczenia. Stracił więc powagę, chłopcy okrętowi rej nad nim wodzili, i wyprawiali mu tysiączne psoty. Potomek zaś wielkiej rodziny narażał się na wieczne żarty. Rodzina wyprawiła go do Australii, aby się nauczył owczarstwa. Był on tam lat dwa, ale niczego nie nauczył się i wracał do kraju znudzony życiem w koloniach. Wiózł z sobą zbiory ciekawości, mało co warte, ale mnożył je ciągle kupując od innych podróżnych próbek rozmaite drobiazgi. Brakło mu więc okrętowy cienkiej australskiej wełny, rzeźnik wełny z owcy, wyrwał garść brudnej przeznaczonej na obiad, i umieściwszy ją w kilku pakiecikach sprzedał mu jako próbki z najsłynniejszych owczarni australskich. Dwoma butelkami koniaku, otrzymanemi za ten towar, wypiliśmy zdrowie szlachetnej rodziny i powodzenie muzeum w Belfast, rodzinnem mieście arystokraty, do tego bowiem muzeum przeznaczał swą cenną wełnę.

Marynarz angielski, pochodząc z klas uboższych, nienawidzi pospolicie tych, co mu prawią o swem wyższem pochodzeniu. Tworząc sobie karjerę trudami własnej nauki i pracy, pogardza oficerami, wybranymi z pomiędzy lordów. Kapitan naszego okrętu, niegdyś prosty majtek, pomagał w żartach i psotach wyrządzanych paniczowi. Mieliśmy także doktora, co przepiwszy całe swe mienie w Sydney, wracał do Anglii, oddając swe usługi lekarskie za wolny przejazd. Bywalec wielki, łgarz, jakiemu żaden z mych znajomych prócz doktora T., słynnego w Polsce, nie wyrównał, opowiadał niebywałe rzeczy. Nie było kraju, któregoby nie znał. Mówił, że w służbie amerykańskiej dowodził fregatą, co prawie do bieguna północnego dotarła; w wojnie komenderował brygadą; w Londynie żył za pan brat z największymi poetami Anglii. W Afryce widział źródła Nilu, w Australii odkrył kopalnię, w której dyamentów było co niemiara a złoto garściami można było zbierać. Myślał o sprowadzeniu swego syna, słynnego górnika, z Kalifornii i postanowił eksploatować tę kopalnię za powrotem do Australii, co tylko w sekrecie mnie niby powierzył, dając mi mały rysunek okolicy, w której się skarby znajdować miały, a którą ja znałem lepiej od niego i wiedziałem, że w niej dawno jnż wszystkie bryłki złota wykopano. Kłamał bezczelnie, a pomagało mu w tem wielkie oczytanie i umiejętność pozorowania. Wielu z podróżnych ślepo wierzyło w to, co mówił, dziwili się tylko, że człowiek tak wielki nie miał koszuli i brak jej pokrywał zapiętym surdutem i papierowym kołnierzykiem.

Gdyśmy już zjedli ostatnią owcę i ostatnią świnkę w dziewięćdziesiątym piątym dniu żeglugi, ujrzeliśmy białe wybrzeża Anglii. Serce silniej mi uderzyło na widok Europy.

Ponieważ zaś okręt nasz, mając wiatr przeciwny, byłby tydzień jeszcze wlókł się do Londynu, kilku z nas postanowiło udać się na brzegi czółnem rybackiem, spotkanem na morzu, ofiarując rybakowi cztery funty szter. za dostawienie nas do portu. Sami wziąwszy się do wioseł, dobiliśmy do brzegu, zmoczeni do nitki wodą, co w czółno wpadała, z kuframi, do których także woda naciekła, niewypowiedzianie zmęczeni i głodni. Lecz zapomniałem o głodzie i wilgoci, gdy stanąłem na ziemi europejskiej po dziesięciu latach dziwnych kolei na drugiej półkuli świata, prac i niebezpieczeństw, z których nieraz prawie tylko cudem się wydobyłem.

### IV.

(Sydnej.)

Wielu ludzi podróżuje dla zarobku, inni dla ciekawości, zwiedzenia muzeów, galeryj obrazów, pałaców nowoczesnych lub gruzów przeszłości. Ja włóczyłem się przez większą część życia mego po świecie, niepowodowany takiemi pobudkami. Choć arcydzieła sztuki teraźniejszej i przeszłej bardzo mnie zajmują, nigdy atoli jeszcze nie zboczyłem z mej drogi w celu obejrzenia ich tylko. Gdy los mnie zawiódł do Włoch lub Francji, gdzie arcydzieła na każdym spotyka się kroku, to chętnie na nie patrzałem, lecz wolałbym wyłożyć tysiące na poznanie Kordillerów, Sahary lub Chin choćby pieszo, jak za kilkaset złotych spacerowemi pociągami zwiedzać Europę. Cuda przyrody, pokłady geologiczne gór mało znanych, burze morskie i zwyczaje nieokrzesanych narodów dziwny miały zawsze dla mnie urok. Ileżto razy życzyłem sobie posiadać geniusz Humboldta lub też taką wytrwałość, jaką ma Livingston, ażeby rozpocząć podobne podróże i prace; gdy atoli zbywało mi na tych przymiotach, nie zostawało mi nic jak zwiedzenie dostępniejszych okolic jak najtańszym kosztem. Obdarzony zdolnością szybkiego uczenia się obcych języków, które później w braku ćwiczenia również szybko zapominam, i oswajania się z każdym klimatem oraz sposobem życia, nietrudno mi było zasiąść w kuczki razem z Turkami i jeść palcami ich pilaf, karmić się w Neapolu polentą, na żaglowcu angielskim pić rum w gronie majtków i pomagać im w manewrach okrętowych, z australskim murzynem tropić byka lub konia, a z tłustym naczelnikiem jakiegoś malajskiego pokolenia, na wyspach Spokojnego oceanu na znak braterstwa trzeć wzajemnie nosy i biesiadować około ogromnego ognia, jedząc wieprzowinę pieczoną na węglach. Bawiło mnie utajanie uczuć i zwyczajów wykształconego świata i spotykanie się z pół dzikiem ludem, pomiędzy którym chytrość lisia i siła fizyczna uważane są za główne zalety. Najuczeńszego Europejczyka wywiodą oni tam w pole, gdy mu braknie tych darów.

Pomiędzy takimi ludźmi bierna odwaga angielska najlepiej popłaca. Ja też nie porywałem się na bohaterskie czyny, lecz często pchałem się w miejsca, gdzie niejeden odważniejszy po chwilce rozwagi nieposzedłby nigdy. Niemyśląc o skutkach szedłem gdzie ciekawość ciągnęła, gdy zaś kuso było koło mnie, długie doświadczenie podawało mi środki ratunku. Zresztą gdy trzeba było radzić sobie siłą i śmiałością, to dzięki Bogu żadnemu Polakowi na nich nie zbywa i mnie nie zbywało.

Napisałem powyższy ustęp nie dla tego ażeby się pochwalić z własnego rozumu lub tryumfów, bo wychowanie moje raczej praktyczne jak uczone, przygotowało mnie na zapasy z niewygodami i dziwactwami, ludzi, a nie dało mi głębokiej umiejętności i nic pożytecznego do czego się wziąłem nie powiodło się mi, lecz z chęci wyspowiadania się przed czytelnikiem z przyczyn, które mnie po szerokim pędziły świecie. Między autorem a czytającym powinno zupełne panować porozumienie, gdy zaś pisarz okaże wszystkie sprężyny ducha i tajniki swego serca, wtedy dopiero może prawdziwie zająć czytelnika. Niedowiarek co pisze religijnie, podróżny co kłamie, autor lub mowca zapierający się dla pieniędzy sumiennych przekonań, mogą być dowcipni, czytani z ciekawością, lecz obłuda wyjrzy zawsze z ich dzieła. Nietaję więc pobudek, które mnie skłoniły do dziwacznej włóczęgi, a czytelnik raczy wybaczyć winowajcy co się do winy przyznaje.

Wylądowałem w Sydnej w listopadzie roku 1862, z bardzo małym funduszem ale silną chęcią zwidzenia nadbrzeży Spokojnego oceanu. Języka angielskiego, klucza tego do krajów zaeuropejskich, nauczyłem się trochę od żony kapitana naszego okrętu. Młoda, piękna kobieta, poszła za mąż kilka miesięcy przed odpłynięciem do Australii, już z zarodem choroby płucowej. Mąż ją ubóstwiał, podróżni czucili istotę tak miłą i wątłą, której połysk niebieskiego oka i rumieniec gorączkowy dodawały uroku, ale jednocześnie zapowiadały, że właściciel ich nie długo pogości na ziemi. Słysząc mnie czytającego głośno, złą wymową angielską, jakieś dzieło i szukającego w słowniku słów niezrozumianych, zaczęła i wymowę poprawiać i wyrazy na francuzkie tłumaczyć. Któżby nie korzystał pod kierunkiem tak miłego nauczyciela? Była ona Szkotką, od niej więc nabyłem wymowy zacinającej ze szkocka, w której Anglicy poznają swych północnych sąsiadów.

Lecz burze i zimna, które nam dokuczały na południu od przylądka Dobrej Nadziei, przerwały te lekcje. Biedna kobieta nie mogła już wychodzić na pokład. Zrazu jeszcze pokazywała się przy stole w salonie, coraz bledsza i wątlejsza. I to wkrótce ustało, później tylko głuchy kaszel przebijający się przez drzwi jej kabiny, oznajmiał nam, że jeszcze żyje. W końcu na kilka dni przed przybyciem do Sydnej, umarła nie obaczywszy lądu, za którym wzdychała.

Rospacz męża znalazła pociechę w ogólnym żalu podróżnych. Łzy nasze płynęły obficie gdy oszywano w parciane płótno to piękne i lekkie ciałko, na którego twarzy tkwił jeszcze uśmiech anielskiej słodyczy. Z kulą armatnią do nóg przywiązaną, rzuciliśmy ją w morze, a topiel sina otwarła się na jej przyjęcie, i znów zawarła na wieki. Wedle zwyczaju szkockich protestantów, nie było modlitw nad zmarłą, a przecież bardziej mnie ten pogrzeb rozczulił, jak widok pysznych karawanów, prowadzonych przez gromady mnichów z zapalonemi świecami, co przez nos niezrozumiałe śpiewają hymny.

Smutny to dzień, dzień pogrzebu na morzu. Raz pamiętam, w powrocie z Australii naokoło przylądka Horn, pewna pani przestraszona burzą, stała się matką przedwcześnie, a dziecię umarło w kilka godzin po urodzeniu. Ubolewaliśmy i nad stratą matki i biednego stworzenia, co tylko otwarło oczy ażeby ujrzeć świat wściekłych bałwanów, w których grób znalazło. Każde czoło spospępniało na długi czas po tym wypadku.

Raz zato, płynąc do wysp Chinchi, mieliśmy chrzciny na pokładzie. Szampanem powitano nowego przybysza, który widocznie był przeznaczonym na kosmopolitę, bo z ojca Anglika a matki Niemki urodził się na statku amerykańskim wśród Spokojnego oceanu. Kapitan ochrzcił niemowlę, a my na zdrowie matki i przyszłe powodzenie syna liczne wypiliśmy czasze. Ojciec tylko frasował się, jakiego państwa poddanym bedzie ten potomek, zrodzony w dziedzinie Neptuna.

Po wylądowaniu zamieszkałem w hotelu przyzwoitym, zanim rozpoznałem stosunki krajowe. Hotele drugiego rzędu tanie są w Sydnej. Za dwa złote reńskie dziennie miałem porządny pokój, kawę z jajami i szynką, obiad angielski i herbatę z mięsną wieczerzą. W ogóle w wielkich miastach portowych australskich nie jest drogo, mięsa tam bywa za bezcen, zboże przychodzi z krajów, gdzie

ten nie reprezentował pewną możną partję, gdyby nawet niektórzy członkowie rządu nie przyznawali się do przyjacielskich z nim stosunków.

Szczęściem nie wszędzie zapatrują się w ten sposób na krzywdę nam wyrządzoną. Są kraje i narody uznające zbrodnię na Polsce dokonaną w całej pełni, i prawdziwą pociechą dla nas być może, iż niektóre dzienniki zagraniczne nawet takie jak *Morning Post*, *Standard*, potępili obchód malborgski jako apoteozę największej w dziejach zbrodni. Nic to nie szkodzi, że wir szalonych namiętności i pychy porwał najwyższych przedstawicieli brutalnej siły i sam Belzebub ziemski nadał orgiom złego ducha właściwe znaczenie. W obec prawa moralnego i sumienia obchód ten zawsze zostanie gloryfikacją rozboju i zbrodni pospolitych, które kiedyś przed strasznym sąd przyjść muszą. Jak przy tem wszystkiem naród landsknechtów rościć sobie może prawo do szacunku, jak może obruszać się na to, że niecne jego czyny nazwie się po imieniu, nie trudno wytłómaczyć. Jest to rzeczą powszechnie znaną, że im więcej kto lichym, tem mniej prawdę znieść może i za największego wroga uważa tego, kto mu wierne zwierciadło przed oczy postawi.| Dlatego filozofia semicko-teutońska wynalazła osobne zwierciadło powleczone kompozycją fałszu, złości i cynizmu, aby broń Boże obraz prawdy i krzywd cudzych na nim nie przezierał. Według filozofii tej pojęcie o Bogu i prawdzie zamyka się w słowie: „Deutscher Geist,“ tyranizacja obcych plemion to „modernes Staatswesen,“ co w oczach całego świata uchodzi za krzywdę i ucisk drugiego, to „deutsche Interesse,“ co wyraźnie nosi piętno hańby i zbrodni jak np. Jubelfest malborski to „deutsche Ehre.“ W djabelskiej sztuce ubóstwienia kłamstwa a poniewierania prawdy naród ten najdalej doprowadził. Lecz jak morderca nie może znieść widoku swej ofiary, jak dłużnik widoku swego wierzyciela, jak występny mimowoli zasłania oczy przed cnotą, tak i oni nie lubią słuchać głosu prawdy. Lęka się cywilizowany ten bandytyzm zajrzeć do otchłani pełnej zbrodni najstraszniejszych, w ciągu przeszło wieku przez siebie na Polsce dokonanych, radby zakryć ich ślady i wymazać z przeszłości wmawiając w siebie, żeśmy już pogrzebani na zawsze. Słysząc zaś głos zamordowanej ofiary rzuca się jak opętany przeczuwając co go czeka w dniu obrachunku. Skoro bowiem prawo narodów nie utonęło w głębinach Atlantyku, to można oczekiwać, że i w środku Europy przyjdzie do uznania. W tym względzie przyznać należy po nad sromotne i pełne obłudy rządy kontynentalne zasługę i wyższość potężnej Anglii, która nie wahała się tak dla siebie niemiłą sprawę Alabamy poddać wyrokowi sądu polubownego a tem samem okupiła sobie prawo żądania, ażeby i inne rządy uznały zasady w traktacie washingtońskim wypowiedziane.

## Przegląd polityczny.

Thiers uległy dla legitymistów, naraz wypowiedział walkę radykalnym republikanom i bonapartystom, przedstawiając konieczność utrzymania „republiki konserwatywnej“. Zerwanie z stronnictwem Gambetty zdaje się być tylko wymuszonem, ale nieufność do bonapartystów wcale nieudaną, jeżeli prezydent uciekł się do tego środka, że polecił wyjechać z Francji ks. Napoleonowi, którego żona z wiedzą władzy bawiła na kuracji w Normandji. Kuzyn ex-cesarza jest Francuzem, a więc wzbronienie mu pobytu we Francji jest szykaną, niedającą się niczem usprawiedliwić. W wydanym nakazie ks. Napoleonowi wyjazd z kraju ojczystego jest pogwałcona wolność osobista każdego Francuza.

Thiers zdaje się być zaniepokojony agitacją bonapartystów. *Echo du Parlement* głosi, że w kołach dyplomatycznych krąży wiadomość, jakoby on wysłał żądania do rządu włoskiego o odwołanie Nigry, dzisiejszego ambasadora włoskiego w Wersalu, a to na zasadzie, iż ma on służyć za parawan dla agitacji Napoleonistów. Wiadomość ta pisma brukselskiego wymaga w naszem przekonaniu potwierdzenia, ale bądź cobądź jest ona owocem zatrwożenia, jakie panuje w Wersalu. Mimo zaprzeczeń, zdaje się, iż hr. Arnim, ambasador pruski w Paryżu, na swą posadę nie powróci.

Biskup Dupanloup prowadzi agitację przeciwko rządowi Thiersa, w tych dniach publicznie wzywa on władze szkolne do nieposłuszeństwa instrukcjom ministra oświaty. Bismark umiałby sobie poradzić łatwo z przeciwnikiem, ale we Francji rząd umie szanować wszystkie opinie. Powodem niezadowolenia zacnego pasterza jest okólnik ministra Simona, w którym zaleca on gorliwe obznajomienie młodzieży z nowożytnemi językami, w czem arcybiskup widzi zamiar uchylenia ze szkół nauki języków martwych, jako przejście do zupełnej zmiany wychowania.

Kongres katolików w Kolonii, w którym przyjmowało udział około 6000 osób, powziął następujące rezolucje:

1) Stowarzyszenie niemieckich katolików jako oszczerstwo uważa oskarzenie, jakoby sprawy państwa obojętne były dla katolików a oni żywili nienawiść do cesarstwa niemieckiego. Szanując władzę nie poświęcą jednakowoż katolicy wolności osobistej i samodzielności kościoła, samowoli pojedynczych mężów stanu lub przypadkowych większości. 2) Kościoł katolicki od wieków istnieje w Niemczech jako instytucja samodzielna i niezależna, której prawa uświęcone są traktatami i przyrzeczeniami królewskiemi. Dlatego nie wolno żadnej władzy świeckiej według upodobania wydawać przepisów, ograniczających wolność kościoła. 3) Państwo niema prawa uważać szkoły jako swój monopol, nie uwzględniając woli rodziców i praw kościoła co do wychowania. 4) Prawo wymierzone przeciw jezuitom jest obrazą godności i wolności kościoła, nadwerężeniem wolności sumienia katolików i wdzieraniem się w prawnopolityczne stanowisko pojedynczych osób. 5) Państwo niema prawa zabraniać biskupom wykonywania nadanej im od Boga jurysdykcji, a przepisy wydane przeciwko biskupowi warmińskiemu są wynikiem pogańskiej zasady, przyznającej państwu wszechwładzę. 6) Katolicy nie przestaną nigdy powstawać przeciwko rozporządzeniom, obrażającym papieża i odbierającym mu władzę.

W czasie obrad zaprzeczano jakoby katolicy Niemcy, jak to utrzymują przyjaciele Bismarka, mieli ze szkodą własnego kraju konspirować z zagranicą, dodając, iż nie mogą nie sympatyzować z wszystkiemi katolikami bez względu na narodowość. Zgromadzenie postanowiło wysłać adres uznania dla biskupa warmińskiego wyrażając, iż rząd niema prawa pozbawiać go dotacji.

Cały eksarchat bułgarski, arcybiskup i biskupi wybrani, przez synod zostali podobno ekskomunikowani i uznani za szyzmatyków. Ten krok ułatwi Moskwie środki agitacyjne.

Oryginalną prowadzi polemikę *Gazeta Krzyżowa* z *Birżewymi Wied.* Dowodzi ona wielkiej Niemców bezczelności. Organ panslawistów moskiewskich domagał się aby Dorpat przezwano „Jurjew“ tak on podobno przed 800 laty nazywał się; ta nieuczciwość Moskali wścieka pobożną *Gazetę Krzyżową*, która wciąż wraz z innemi pismami pruskiemi domaga się zmiany nazw polskich różnych miejscowości na niemieckie; mało tego zaczyna już i nazwiska osób tłumaczyć po niemiecku. Trudniej więc źdźbło widzieć w własnym oku jak u bliźniego całą belkę.

W Darmsztadzie kongres niewiast niemieckich zadecydował utworzyć stowarzyszenie międzynarodowe opieki nad kobietami a przewodnictwo powierzyć ks. Ludwikowej Heskiej. W istocie trudne warunki w jakich są nieraz postawione kobiety, pozbawione środków do życia i rodziny zamiarom niewiast niemieckich jednają sympatję.

Jeszcze jedną w przeglądzie dzisiejszym chcemy zanotować wiadomość. Przy ogólnym zapale do oświaty jaki dziś wszędzie widzimy, przymus wspólny znajduje co raz więcej zwolenników. Rząd francuski projektuje groźbą utraty korzystania z praw obywatelskich zachęcać lud do nauki. Midat basza przypomina podwładnym, że w Turcji od dawna istnieje przymus szkolny chociaż tam szkoła jest przedewszystkiem obznajomieniem z pojęciami religii, a w kraju najmniej posuniętym w oświacie jakim jest Moskwa troskliwość o środki mogące dać możność kształcenia się ludności jest wielką — musimy przyznać, że ci co u nas w zaborze moskiewskim prześladują oświatę, usiłują wszelkiemi sposobami zaszczepić w polskim narodzie ciemnotę, u siebie postępują inaczej, starają się o zakładanie szkół, zwłaszcza szkół dla kobiet, a obecnie jedno ziemstw moskiewskich chcąc lud zachęcić do nauki zaproponowało rządowi, aby każdy co umie czytać i pisać był wolnym od kary cielesnej. Chętnie witamy ten zwrot, bo gdy moskiewski naród dorówna nam w oświacie, może też i więcej sprawiedliwym się okaże — dziś tem że przeszkadza nam się kształcić, a to, aby dostarczyć sobie możności zrównania siebie z nami, pokazuje najlepiej jak mu potrzebną jest owa troskliwość o szerzenie oświaty.

## Listy o cholerze.

przez

*dr. Wlad. Rudnickiego.*

(Dokończenie.)

Zdaniem większej części badaczy na tem polu, nadmanganian potasu daleko pewniej odraża, aniżeli kwas karbolowy. Z własnego doświadczenia możemy przytoczyć przykład świadczący wymownie o tem. Podczas ostatniej epidemii używanym on był (w rozpyleniu) pod osobistym dozorem piszącego te uwagi w jednej z największych na Podolu zakordonowem fabryk cukru i innych wyrobów, gdzie pracowało dziennie tysiąc z górą ludzi. Sypialnie, z których każda mieściła od 20 do 30 ludzi, sypiających rzędem obok siebie, odrażane były nadmanganem potasu cztery razy na dzień. Tak samo postępowano w samych fabrykach, przy zachowaniu oczywiście przepisów odpowiednich co do hygieny publicznej. Przez cały ciąg trwania epidemii zmarł w kolonii fabrycznej jeden tylko chory (starzec 50letni), gdy w miasteczku i okolicznych wsiach, pomimo ustawicznej pomocy lekarskiej, bez zastosowania powyższych przepisów, umierało co dnia od 3ch do 9ciu osób. — W innej podobnej fabryce, w tymże samym czasie używano wyłącznie kwasu karbolowego, którego skutek okazał się także zbawiennym, jednakże w daleko mniejszym stopniu. — Nadmanganian potasu nietylko odraża, ale odznacza się nadto tem, że najskuteczniej i najprędzej odwania, czyli wszelką woń gniłą znosi, gdy przeciwnie kwas karbolowy pozostawia sam zapach kreozotu, znośny zapewne, jednak nie nazbyt miły. Ujemną stronę nadmanganianu potasowego stanowi to, że drażni on błony śluzowe narządu oddechowego; dla tego też, po rozpyleniu go w powietrzu, wypada przynajmnej na kwadrans opuścić izbę, aż osiądzie on w dolnych warstwach i wtedy oczywiście nie wywiera już żadnego przykrego wpływu. Drugą niedogodnością tego przetworu jest barwność jego, skutkiem której roztwór zostawia po sobie plamy, jeżeli się zetknie z tkaninami barwy jaśniejszej. Plamy te dają się łatwo wyprać, ale tylko tam, gdzie tkanina praną być może. Komu przeto bardziej na świeżości obicia ścian i mebli, niż na zdrowiu zależy, ten oczywiście może zastąpić ten środek kwasem karbolowym. Skrapianie rozpylonym roztworem nadmanganianu potasowego naszych podług, które nie są malowane olejno, choć to w całym cywilizowanym świecie ma miejsce, — (ażeby je w czystości utrzymać było jak najłatwiej i aby same drzewo od psucia ochronić), ale przedpotopowym obyczajem bywają zmywane wodą, która zwilżając błoto zawarte w szparach między deskami, ułatwia gnicie wszelkich istot organicznych, jakie się tam dostaną, i rozwija ów zapach zgnilizny i stęchlizny, którym się odznaczają izby w takie podłogi opatrzone — do koniecznych warunków odrażania należy.

Niepotrzebujemy dodawać, że utrzymanie ścian i sprzętów w jak największej czystości, jak najczęstsze odmienianie bielizny codziennej i pościeli, częste kąpiele ciepłe, do których dobrze jest dodawać także roztworu nadmanganianu potasowego, ostatecznie dopełnia warunków niezbędnych do zabezpieczenia się od cholerycznego jadu.

Mówiąc o tych warunkach, nie wyczerpaliśmy bynajmniej przedmiotu. Hygiena w ogóle, a nawet czysto anticholeryczna hygiena obejmuje wszystkie warunki naszego powszedniego życia, o których na tem miejscu rozprawiać niepodobna. Możnaby o nich grubą księgę napisać, lecz trudno używać na to dziennika politycznego, który li tylko przez wzgląd na grożące niebezpieczeństwo otworzył swe kolumny dla pobieżnych przynajmniej uwag i przestróg lekarskich. Kto potrafi zrozumieć całą niezrównaną korzyść i potrzebę wiadomości hygienicznych, zwłaszcza w chwili obecnej, ten będzie wiedział gdzie ich ma szukać. W polskim języku zresztą istnieją już popularne i nawpół popularne prace dotyczące hygieny anticholerycznej, z których przynajmniej miasto nasze koszystaćby mogło. Z prac tych wymienić nam wypada rozprawę dr. Opolskiego p. t. „Rzecz o kwestji latrynowej“; broszurkę dr. Maciejowskiego o środkach zapobiegania cholerze, wreście broszurę dr. Chądzyńskiego, p. t. „Cholera w r. 1865“, którą, bez względu na to, że widocznie pisaną jest pospiesznie, jak najusilniej polecić możemy wszystkim nielękarzom, zawiera ona bowiem tyle pouczających i ciekawych szczegółów, że czytanie jej nietylko korzysć, ale rozrywkę nawet przynieść potrafi.

Po napisaniu pierwszych listów naszych słyszeliśmy zarzuty, że podobne pisma mogą szerzyć w ludności trwogę, a tem samem niekorzystnie na zdrowie oddziaływać. Na to odpowiadamy słowami jednego z najznakomitszych lekarzy niemieckich, prof. Leberta i równie znakomitego rodaka naszego Dietla Pierwszy radzi szerzyć właśnie tę trwogę, gdyż ona to wyprowadza ludzi mniej roztropnych z apatji i bezczynności, którą najczęściej śród zupełnego spokoju życiem się przypłaca; drugi zaś powiada: „bójcie się cholery, ale tylko wtedy, kiedy jej głosu ostrzegającego nie słuchacie.“

## Kronika.

— **Kurjerek lwowski.** Chociaż w ministerstwie handlu jest kilku Polaków techników, w oddziale komunikacji piastujących wyższe posady, to jednak sekwestratorami kolei lwowsko-czerniowieckiej żadnego z nich nie mianowano. Również dyrektorem ruchu we Lwowie zamianowano Niemca, p. Laudę, a usunięto pana Gintla, chociaż ten ostatni ciągle opór stawiał niestosownym rozporządzeniom pana Offenheima i wykazywał ich szkodliwość, a w kraju powszechnie był szanowany i lubiony.

Pan Offenheim udał się do Bukaresztu. Rząd austrjacki usiłował, sklonić i rząd rumuński do zaprowadzenia wspólnego sekwestru i na część kolei, w Rumunii położoną. Rząd rumuński wysłał ministra handlu i komunikacji do rewizji linii tej, lecz ten ze stanu linii był zadowolony i rząd tamtejszy do propozycji rządu austrjackiego się nie przychylił.

Dowiadujemy się, że pierwszą czynnością sekwestratora po odebraniu linii, będzie przeniesienie całej dyrekcji ruchu ze Lwowa do Czerniowiec, a więc zrobienie tego, czemu się cały kraj tak stanowczo oparł, iż i ministerstwo dawniejsze musiało panu Offenheimowi wzbronić dokonania tego zamiaru. Więc rząd usuwa pana Offenheima a co prędzej spieszy wykonać to samo, czego panu Offenheimowi słusznie wzbronił.

Tymczasem akcje kolei czerniowieckiej ciągle spadają, tak finansiści nie mają zaufania do sekwestracji rządowej.

W Wiedniu zaczynają zwracać uwagę na okoliczność, iż rząd nie tylko wziął w sekwestr kolej, usunął naczelnych urzędników, sam mianował innych i zawiesił Radę zawiadowczą, lecz zarazem zawiesił czynności Walnego zgromadzenia akcjonarjuszów. Więc właściciele kolei nie mogą się zebrać nawet, ażeby naradzić się, co w obecnych okolicznościach uczynić mają? Prawnicy wiedeńscy są zdania, że rząd nie miał prawa zawieszać czynności Walnego zgromadzenia akcjonarjuszów, które właśnie mogło podać środki, któremiby przeprowadzić można naprawę kolei i tym sposobem prędko z sekwestracji wydobyć kolej. A właśnie zawieszenie i czynności Walnego zgromadzenia wpłynęło przeważnie na spadek akcji.

Już nowa dyrekcja ruchu we Lwowie objęła wczoraj urzędowanie i rozpoczęła swą czynność od objęcia kasy, w której zastała 120tysięcy zl. gotówką. Dla linii rumuńskiej utworzono osobną dyrekcję ruchu w Jassach, a tymczasowym dyrektorem ruchu mianowany pan Słonimski.

Wczoraj i dzisiaj odbywają się ostateczne rozprawy w procesie stanisławowskim o przekupstwo. Dr. Rulf, obrońca oskarzonych, oświadczył, że jeżeli dziś nie zakończy się proces, on mając rozpocząć prelekcje na uniwersytecie w Pradze, w środę odjedzie, a sąd będzie potem musiał drugi raz cały proces przeprowadzać.

— Różnemi sposobami ludzie próbują szczęścia. Jedni stawiają na loterję w nadziei „wielkiego terna“, inni zakładają banki i koleje, lecz jest jeszcze jeden sposób, stary jak świat, tj. dobra żeniaczka. U nas, gdzie jeszcze małżeństwa nie zawierają się za pośrednictwem anonsów jak to ma miejsce w praktycznej Germanji, często szczęście w stadle małżeńskiem zdobywa się wstępnym bojem. Amatorów widać nie brak, bo oto donoszą nam z Nowego Sącza co następuje. „Mamy tu jednego pana, który próbuje operacyj finansowych za pomocą partyj. — Ku temu celowi obrał sobie dwory szlacheckie. Usiłuje on najprzód wejść z domem, na który zastawił sidła, w bliższe stosunki, a wygłosiwszy imię panny z ambony, zakłada licytację na swoją osobę. Już w dwóch domach obywatelskich próbował podobnej frymarki. Ostrzegamy zatem, ażeby przed podobnym jegomością zamykać podwoje a jego zaś uprzedzamy, że gdy kompromitowania domów nie zaprzestanie — natenczas imienia jego nie zaniedbamy napiętnować publicznie.“

— Mamy przed sobą nadzwyczaj udałą z artystyczną dokładnością wykonaną fotografję pomnika dla śp. Szajnochy ustawionego na cmentarzu Łyczakowskim. Fotografję tę zdjął zasłużony około pamiątek narodowych, znany tutejszy fotograf p. Rosenbach, który między innemi widokami naszego kraju zdejmował podczas niszczącego pożaru w Wiszniowcu, majętności hr. Włodzimierza de Broel Platera, widok starożytnego zabytku kościoła po-karmelitańskiego grodu Korybutów Wiśniowieckich. Fotografia wspomnionego pomnika wykonana w wielkim formacie, wypadła nadzwyczaj czysto i poprawnie, a p. Rosenbach przeznaczył tuzin tych fotografii na korzyść oświaty ludowej, które nabyć można w administracji naszej *Gazety*; sądzimy więc, że p. Rosenbach w zrobionych mu nadziejach co do odbytu nie zostanie zawiedzionym.

— Wydział Stowarzyszenia czynnej miłości bliźniego na posiedzeniu dnia 11. bm. odbytem, wybrał z grona swojego komisję sanitarną i postanowił, na wypadek wybuchu cholery we Lwowie, urządzić z własnych funduszów „Izbę ratunku“ Urządzenie takiej Izby będzie miało na celu umieszczenie w niej zorganizowanej służby płci mękiej i żeńskiej, zaopatrzonej w potrzebne do niesienia spiesznej pomocy napadem cholerycznym dotkniętym członkom Towarzystwa przyrządy, mianowicie: w szczotki, flanelę, seręgi, spiritusy do nacierania i inne artykuły lecznicze. Służba taka pod kierownictwem zdolnego lekarza będzie przystępną dniem i nocą dla każdego pomocy żądającego członka Towarzystwa, a pomoc udzielaną będzie natychmiast na miejscu zaszłego wypadku. O tej uchwale komitet zawiadamia wszystkich członków Towarzystwa z tem nadmienieniem że o dniu możliwego zaprowadzenia takiej Izby ratunku, Wydział w swoim czasie ogłosić nie omieszka.

— Jutro „Szermierz z Rawenny“ na benefis pani Anieli Aszpergerowej. Znakomity utwor Halma (autora „Syna puszczy“) i głośne imię artystki, która większą część życia poświęciła scenie lwowskiej, że niepotrzebują reklamy. Estetyczne poczucie publiczności i uznanie dla talentu p. Aszpergerowej dają nam wszelką rękojmię, że w dniu tym teatr będzie przepełniony.

— W. hr. Bobrowski tłumaczy obecnie dla sceny lwowskiej „Kaprys“ Musseta, a o tłomaczenie jego „Przyjaciela kobiet“ z Dumasa, dyrekcja teatru dawniej się już postarała, przygotowując nadto do przedstawienia wyborną jego komedję, oryginalnie napisaną p. t. „Nie mów hop póki nie przeskoczysz.“ Z niedyskrecją właściwą wszystkim dziennikarskim wyrobnikom, której niech nam szanowny autor za złe nie bierze, donosimy, że p. hr. Bobrowski przygotowuje nadto do wystawienia nową komedję a raczej przysłowie dramatyczne, w jednym akcie p. t. „Nauka nie idzie w las.“

— Towarzystwo opieki narodowej celem powiększenia swoich funduszów upoważniło p. Wiktora Wiśniewskiego do zaagitowania tej sprawy między obywatelstwem przemyskiem.

— Wczorajszy dzień był setną rocznicą zajęcia Galicji i Lwowa przez wojska austrjackie a dziś przypada 55 rocznica śmierci Kościuszki.

— Rzadko udajemy się do ofiarności publicznej, tem goręcej polecamy dziś publiczności naszej osobę, znajdującą się w skutek smutnych wypadków w nader przykrem położeniu. Osoba o ktorej mówimy zna się dobrze na szyciu damskiej bielizny, gra pięknie na fortepianie — łatwo więc przyjść jej z pomocą byleby tylko chęci potemu. Bliższych szczegółów udzielić może w tej mierze Administracja *Gaz. Nar.*

— **Składki na oświatę.** Na szkoły ludowe wpłynęły do głównej kasy komitetu następujące dalsze datki: Wiktor Blażowski delegat pow. Drohobycz ze składek 64 zlr. 44 ct. Władysław Grabowski delegat pow. Bircza 11 zlr. 30. Dr. Adam Krzyształowicz gelegat pow. Dolina ze składek 24 zlr. 77 ct. Kasyno w Ustrzykach datki od stałych członków i gości 13. Piotr Łabowski delegat pow. Zydaczów ze składek 175, 40. Rada gminna m. Gródka 5. rata z deklarowanej kwoty 120,10. Wydział rady pow. czortkowskiej 100. Komitet delegatów na powiat jarosławski 146. Karol Tomkiewicz ze składek w

---

go jest podostatkiem. Korzenne towary wprost z Indyj, a chińscy ogrodnicy naokoło miasta dostarczają jarzyn. Kto trunków nie pija, piechotą chodzi i sam sobie umie posłużyć, żyje bardzo tanio. Napoje jednak, na które cło ogromne nałożono, fiakry i usługa, dla braku rąk, słowem wszelkie zbytki ogromnie są drogie.

Brak funduszów na zwiedzenie reszty Australii, kazał się mi wziąć od razu do jakiejś pracy, któraby napełniła kiesę. Nieznajomość wnętrza kraju i opowiadania jakie czytałem o nękających podróżach przez bezwodne i niezaludnione bezdroża do kopalń złota, wstrzymały mię podówczas od tej wycieczki, w którą i dlatego jeszcze nie puściłem się, że otrzymałem dosyć korzystną posadę przy obszernem gospodarstwie, leżącem nad rzeką Macleay o 280 mil angielskich na północ od Sydnej. Nie potrzebowano mnie tam zaraz, dopiero za parę miesięcy, wziąłem się więc do nauki języka, a dla spokojnego życia nająłem pomieszkanie za miastem, zacząłem też zwiedzać ciekawości Sydneju.

Pomiędzy temi pierwsze miejsce zajmuje park z pałacem gubernatora i ogrodem botanicznym. Park ten położony jest na dużym półwyspie, wybiegającym w morze na milę angielską i górującym 200 stóp nad dwoma zatokami. Z najwyższej jego części widać całe prawie miasto i zatokę i znaczną część przystani Port Jackson. Sydnej tworzy kształt litery M. Środkowa wklęsłość jest zatoką, w której stoją na kotwicy okręta angielskie; na lewo spoczywają statki parowców i mniejszych żaglowców, należących do kolonij; na prawo odnoga, zawierająca statki wojenne. Pomiędzy środkowym i prawym portem wznosi się park; pomiędzy zaś środkowym i lewym najhandlowniejsza część miasta. Reszta miasta i przedmieścia zbudowane naokoło parku i zatok wyżej wspomnianych. Domy zbudowane amfiteatralnie po wzgórzach, przypominają Stambuł.

Na około parku tuż po nad wodą i pod pałacem gubernatora, zbudowanym na północnym końcu przylądka, ciągnie się wygodna droga, po której rano i wieczór ludzie, należący do tak zwanego pięknego świata, spacerują w powozach, konno lub pieszo. Widok ztąd na przeciwne brzegi Port Jackson i na ruch okrętów przecudny. Zwróciwszy się ku północy ujrzysz rozkoszne ogrody i gustowne wille kupców bogatych, a łodzie niezliczone i drobne parowe statki przewożą mieszkańców rano do miasta a wieczorem odwożą do domu. Co chwila żaglowiec z wydętemi żaglami, lub parowiec zostawiający za sobą długą chmurę dymu, wchodzą lub wychodzą z przystani. W zatoce na lewo po pod kamiennym *quai*, leżą ogromne okręta ciężko naładowane. Zgiełk na nich i około nich ciągły, zgraje tragarzy irlandzkich i chińskich wynoszą z okrętów towary angielskie, zapełniają niemi drabiniaste wozy, stojące na *quai*, lub z poblizkich składów spuszczają na ich pokłady za pomocą parowych maszyn, paki wełny australskiej i tafle miedzi. Duże pyszne i proste ulice prowadzą od tego *quai* w głąb miasta, na nich ruch nadzwyczajny, ścisk omnibusów i fiakrów, widać pyszne stroje pań i dobrze ubranych męczyzn biegających za interesami z szybkością właściwą Anglikowi. Wystawy sklepów mód, kantory wekslarzy z oknami pełnemi złota w naturze lub bitego na pieniądze, magazyny wspaniałych mebli i obrazów ciągną się nieprzerwanie po bokach tych ulic.

Mniej chałaśliwa jak nad środkową za toką, jest zęść miasta na prawo. Tu zatoka urozmaicona lasami masztów na statkach wojennych angielskich, co zapewniają krzyżowi świętego Jerzego (flaga angielska) przewagę na australskich morzach. Parowa fregata z długą czerwoną wstęgą, igrającą na środkowym maszcie, to okręt komodora floty. Pokład jego jak śnieg biały, armaty błyszczą jakby ulane ze złota. Druga fregata, mniejsza wygląda brudno i czarno. Maszty jej pol spuszczane snać potrzebują naprawy. I nie dziw, wróciła ona właśnie z 12tomiesięcznej podróży, w której zwiedziła najciaśniejsze zakątki Oceanu na północ od Australii i oznaczyła na mapie miejsca niebezpiecznych skał i mielizn. Kilka mniejszych parowców grupuje się malowniczo w około tych fregat. Niedaleko od nich spoczywa żaglowiec francuski, pięknie zbudowany, załoga jego atoli wygląda niepozornie, ćwiczenia odbywają się niezgrabnie, a nawet trójkolor na maszcie podarty. Widoczny brak tam ładu, którym odznacza się okręt angielski.

Zato statek amerykański zabierający się właśnie do odjazdu i oznajmiający to światu małą, niebieską chorągiewką na szczycie przedniego masztu, to dandys morski. Maszty i komin w tył pochylone, kibić cienka jak u osy, przód ostry jak koniec strzały, są to oznaki szybkości; cisza na pokładzie oznajmia, że panuje karność w załodze. W tej ciszy dolatuje cię głos piszczałki, którą „boatswain“ (podoficer) zachęca majtków, podnoszących kotwicę, aby w takt idąc w koło, sił swoich nie szczędzili. Nikt w Sydnej niewie gdzie okręt ten tajemniczy odchodzi, podobno szuka „Alabamy.“

Wtem powstaje hałas i wrzawa na statku francuskim. Wywieszają chorągiew proszącą o pomoc, czółna więc odbijają z okrętów angielskich pełne uzbrojonych majtków i dążą ku niemu. Część załogi francuskiej pokłóciła się podobno z oficerami. Wypadek to nierzadki na wojennych statkach francuskich, żeglujących po oceanie Spokojnym. Trzymają je bowiem bezczynnie przez długie lata w nudnych i niezdrowych portach Nowej Kaledonii; źle płatnym majtkom służba tam brzydnie, skoro więc przybędą do kolonij angielskich, buntują się lub uciekają.

Dużo statków spoczywa jeszcze i w głównej przystani Port Jackson, z której trzy wyżej wspomnione porty wbiegają w głąb miasta. Są to najczęściej statki pocztowe, idące do Anglii i do Ameryki. Krótko się zatrzymują na stacji, więc najczęściej nie zbliżają się wcale do wybrzeża. Baterje leżące na wyspach wśród przystani, czuwają nad ich bezpieczeństwem, niejeden bowiem z tych parowców wiezie wielkie skarby, czasami i złoto, mające wartości milion funtów szterlingów.

Lecz cóż to za olbrzym wchodzi do portu i zarzuca obok nich kotwicę? To okręt transportowy angielski, największy w całej flocie, który zwiedził każdy kąt, w którym Anglia wojowała. Do Krymu, Kanady, Indyj Wschodnich, woził on żołnierzy, dziś przybywa z pułkiem piechoty i działami i końmi bez liku, na pomoc Europejczykom w Nowej Zelandji, którzy pobiwszy się z Maorami, nie mogą sobie sami dać rady. Statek ten nazywa się „Himalaga“ i oprócz „Great Eastern,“ nie widziałem równie wielkiego. Siedm strzałów z bateryj nadbrzeżnych, i podniesienie flag na okrętach wojennych, powitało przybysza.

Opuściwszy ławkę, z której na tyle patrzyłem obrazów, poszedłem na godzinę do ogrodu botanicznego, znajdującego się we wschodniej stronie parku. Ogród ten obszerny mieści płody najrozmaitszych stref. Obok dębu z Europy, rośnie palma z Indyj Zachodnich, grządki okryte kwiatami o jaskrawych barwach, sadzawki olbrzymią Victoria Regia, z wysy indyjskich, której liścia lub kwiatu pływającego na wierzchu wody, kilka funtów żelaza nań włożonych zatopić nie zdoła. Lilia australska mniej poważna, lecz równie świetnych kolorów, kwitnie w tej samej sadzawce. Na około sadzawki cienka trzcina bambusowa wzbija się 60 stóp w górę. Liść jej szumi nieustannie pod powiewem wiatru. Dyrektor ogrodu p. Moore, człowiek słynny i w europejskim świecie uczonym, kieruje sam robotami w tym wspaniałym ogrodzie.

Menażerja w jednej części ogrodu obfituje we wszystkie gatunki zwierząt, ptaków, płazów zamieszkujących Australię. Przy opisie kraju szczegółowiej opiszę nie jedną z tych istot.

(C. d. n.)

Rymanowie uzbieranych 100. Dzierżawca Zubrzy za 2. kwartał 30. Wydział Rady pow. przemyślańskiej 50. Artur hr. Gołuchowski del. pow. Borszczów ze składek 63. Dr. Maur. Karcz del. pow. Żółkiew ze składek 46,50. Dzieci w Potorzycy 3,5. Henr. Janko del. pow. Rudki ze składek przez starostwo rudeńskie uzbieranych 18,60 i tenże od p. Agopsowicza za chrust z Hoszan 10. Jakób Klauzner w Rymanowie 1. Kornberger w Rozdole ze skł. 11,10. Lud. Skrzyński 3. rata z deklarowanej kwoty 1000,250. Stan. Rutkowski za paźdz. 2. Józef Niedźwiedzki za paźdz. 1. A. Zołyński za paźdz. 1.

Urzędnicy i przedsiębiorcy Towarzystwa budowniczego, za wrzesień 20 złr. A. Ellinger. del. pow. Jarosław, czysty dochód z przedstawienia teatr. amat. w Sieniawie 20 złr. Urzędnicy, służba i rzemieśnicy stacji kolei Karola-Ludwika w Krakowie, za pośrednictwem p. Boreckiego, naczelnika stacji 60. Aleks. Barański, za pośrednictwem p. Jana Chylińskiego 3 złr. 10 cent. Urzędnicy kolei arcyks. Albrechta, za paźdz. 55 złr. 60 ct. Napoleon Obmiński, za pośrednictwem p. Eligii Grossowej 3 złr. Jan Zych, del. pow. Drohobycz, ze składek 69 zlr. 60 cent. Juljan Zacharjasiewicz 25 złr. Maksymiljan Matkowski, del. 7 dzielnicy miasta, ze składek 27,63. Jan Czerszyk, za paźdz. 1 złr. Wacław Dąbrowski, delegat pierwszej dzielnicy miasta, ze składek 57,31. Rada powiatowa w Bohorodczanach, za pośrednictwem del. 25 zlr. Karol Krasuski, del. pow. Bohorodczany ze składek 10. Dr. Adam Krzyształowicz, delegat pow. Dolina, ze składek 27.21. Henr. Janko delegat pow. Rudki, dochód z przedstawienia na cele oświaty ludowej 48 złr. Tadeusz Zagajewski, del. pow. Brody, kwota zebrana przez p. Wiewiorowskiego 4. Franciszek Marek 1. Justyn Głowacki, inżynier kolei Karola-Ludwika w Gródku, składka urzędników i służby kolejowej na linji Sądowa-Wisznia-Mszana za paźdz. 5 złr. 46 cent. Jadwiga hr. Stecka z Porudna 150. Fer. Laudyn w Żywcu za lipiec sierpień i wrzesień 45. Józef Szneyder del. pow. Złoczów ze skł. 20,60. Adam Doboszyński 5. Wojciech Pik w Krośnie ze skł. 2,90. Wydział rady powiatowej rohatyńskiej 100. Administracja *Gaz. Nar.* składki pod jej adresem nadesłane i już wykazane w *Gaz. Nar.* 1.495·96; razem 3.395·53; poprzednio wykazano 35.132·61,

Ogół na rachunku bieżącym w gal. kasie oszczędności 38.529 złr. 14 ct.

Oprócz tego otrzymano hr. Artura Gołuchowskiego pierścień, od komitetu tarnowskiego kartę wkładkową tarnowskiej kasy oszczędności na 150 złr., od komitetu miejscowego w Samborze książeczkę samborskiej kasy pożyczkowej na 352 złr., od administracji *Gaz. Nar.* 128 przedmiotów na fanty do loterji przeznaczonych.

Lwów 11. października 1872.

*F. Zima.*

— **XI. Wykaz** stanu kasy funduszu na pomnik dla Zofii Chrzanowskiej.

Podług ostatniego wykazu z dnia 25. stycznia 1872 znajdowało się złożone w srebrze 4 złr., w książeczkach Tarnopolskiej kasy oszczędności 1965 złr. 77 c. — Razem 1969 złr. 77 c., zaś w kasie gotówką 30 złr. 1 ct., do tego przybyło od magistratu miasta Tarnowa 25 złr., od Wydziału pow. Husiatyńskiego 25 złr., od r. k. konsystorza Tarnowskiego ze składki w dyecezji 37 złr. 40 c, od Wydziału pow. Brzozowskiego ze składek 23 złr. 50 c., od p. Olpińskiej i p. Kuhla 3 złr. 20 c., od p. Ant. Walawskiego 1 złr., od p. Brzechwy czysty dochód z koncertu w Tarnopolu 1 złr. 4 c., od p. Władysława Tustanowskiego ze składki prywatnej w Rohatynie 15 złr., na ręce przewodniczącego komitetu W. Mieczysława Potockiego od Wydziału pow. Staromiejskiego 30 złr., ze sprzedaży broszurki pod tytułem: „Zofia Chrzanowska“ 90 złr. 50 c., razem 281 złr. 65 c., z czego opłacono wydatki w kwocie 1 złr. 30 c., złożono w kasie oszczędności w Tarnopolu 250 złr., a zatem pozostało gotówką w kasie 30 złr. 35 c. złożonych, zaś przybyła 1 książeczka Tarnopolskiej kasy oszczędności na powyższe 250 złr. a zatem znajduje się w kasie oszczędności 2215 złr. 77 c., w srebrze 4 złr. — Ogółem 2250 złr. 12 c.

Suma ta wcale jeszcze nie jest dostateczną do wzniesienia pomnika odpowiedniego piękności czynu naszej bohaterki a oraz godności narodu, który go jej stawia — dlatego też upraszamy najusilniej niektóre Rady powiatowe i osoby do zbierania składek upoważnione, ażeby z nadesłaniem ofiar pospieszyć raczyły, gdyż robota około pomnika wkrótce będzie musiała być rozpoczętą, jeśli pomnik ma stanąć w rocznicę dnia 29. września 1675 roku.

Przy tem komitet uważa za obowiązek swój oświadczyć publicznie podziękowanie świetnej Radzie powiatowej Staromiejskiej, która przesyłając dar wyżej wyrażony zastrzegła sobie, ażeby takowy użyty był na umieszczenie tablicy pamiątkowej dla Bartosza z Trembowli, który na czele dzielnego hufcu Rusinów, głównie przyczynił się do zwycięztwa Władysława Jagiełły nad Krzyżakami pod Grunwaldem.

Komitet z przyjemnością odpowiada oświadczając, że było już pierwotnie jego zamiarem w pomniku rzeczonym wraz z innymi uczcić także pamięć tego bohatera, i tem odpowiedzieć szlachetnym uczuciom wszystkich prawych Rusinów.

Z Komitetu pomnikowego.

Trembowla 4. października 1872.

*Mieczysław Potocki,* przewodniczący. *Promiński,* podskarbi.

— **Wykaz o cholerze** za d. 13. październ. Dnia 12. paźdz. zostało w kuracji 4, dnia 13. zachorowało 3, wyzdrowiało 1, umarła 1, zostaje w kuracji 5 osób, wszystko ze stanu wyrobniczego dotąd. *Fizykat m.*

— **Proces Manesa Marguliesa i 78 wspólników** w stanisławowskim sądzie karnym. (C. d.)

Dnia 9. odczytano zeznania majora hr. Ludolfa. Są one następujące:

„D. 31. marca 1870 otrzymałem reskryptem nr. 121. z 29. marca rozkaz od Wysokiej komendy jeneralnej, abym się porozumiał z niejakim Nuchimem Karmelinem, i wszystkiego użył, aby wkorzenioną od lat w Galicji szacherkę izraelitów przy poborze wykryć, i winnych zasłużonej oddać karze.

Tego samego dnia po południu pojawił się u mnie Karmelin, przedstawił mi się jako ajent przez rząd mianowany, i legitymował się reskryptem pod tą samą datą i liczbą, jak ów, który ja otrzymałem. Porozumiałem się tedy z nim, i zapytałem, w jaki sposób zamyśla sobie postąpić, i czy otrzymał już jakie wskazówki? Odpowiedział mi, że już wszystko z Wysokim rządem i hr. Neupergiem omówił, i ma mi następujące dwie propozycje uczynić; pierwsza brzmi jak następuje: „iż rząd zamierza przydzielić mi do mojej dyspozycji lekarza, który za kamerdynera przebrany ma mi towarzyszyć wszędzie, mianowicie do lokalu poborowego“, i tam przy każdym zdatnym do wojska żydzie, którego by lekarz wojskowy za niezdatnego ogłosił, zwrócił znakiem umówionym moją uwagę, poczem miałbym tego żyda na własną odpowiedzialność asenterować.

Druga propozycja była, abym udawał przekupnego i całą szacherkę przeprowadził, aby winnych zasłużonej oddać karze, a wtedy Karmelin miał być moim faktorem. Pierwsza propozycja zdawała mi się niewykonalną; żyję bowiem nadto skromnie, aby nie zwróciło uwagi, iż nagle przyjąłem kamerdynera, który by mi wszędzie towarzyszył. Zresztą już i czas był za krótki, gdyż pobór rozpoczynał się 4. kwietnia w Nadwórnie, a nadto sposób ten nie byłby doprowadził do żadnych rezultatów; gdybym bowiem był jednego i drugiego na własną odpowiedzialność asenterował, nie stawiłby się pewnie żaden a rezultat byłby za drobny. Zdecydowałem się przeto zgodzić na drugą propozycję, ponieważ miałem nadzieję, że tembardziej odpowiem zamiarom rządu.

Przedewszystkiem uradzono, że my dwaj mamy działać wspólnie, a Karmelin starać się miał dowiedzieć się o tem, czy członkowie komisji są przekupni. Zanim powziąłem stanowczą decyzję, zapytałem Karmelina, czy żydzi wdawać się będą z nim, i czy nie wzbudzi to ich podejrzenie, że nagle stałem się przekupnym? Odpowiedział mi, że jest pewny swego, że żydzi jego pośrednictwo przyjmą, a co się tyczy drugiego, to już naprzód starał się, aby się powiodło; przedstawił mię mianowicie jako będącego w kłopotach pieniężnych, a nawet usiłował pieniądze dla mnie pożyczyć. Z tej strony tedy nie potrzeba się było niczego obawiać. Napisałem tedy do hr. Neiperga, że po dokładnym namyśle zgadzam się na propozycję rządu, i udam przekupnego, aby winnych uchwycić.

Co się tyczy poboru roku 1870, to przyszedł do mnie Karmelin 1. kwietnia, i oświadczył, że zaraz przyprowadzi żyda, nazwiskiem Marguliesa, którego pozyskał dla siebie, aby w Nadwórnie co potrzeba zarządzić, ponieważ on sam nie jest tamże znajomy. Upomniał mię nadto, abym wobec niego był skrytym, i tylko zwolna się zgadzał. Niedługo potem przyszedł z Marguliesem; zachowywałem się wobec tegoż tak jak chciał tego Karmelin, a Margulies zapewniał mię kilkakroć, iż niczego nie potrzebuję się obawiać, i że nie ma dla mnie żadnego niebezpieczeństwa. Na te zapewnienia stopniowo miękłem, a Margulies odszedł odemnie całkiem zadowolony, i pojechał 2. kwietnia do Nadworny, aby tamtejszej gminie żydowskiej pocieszną przynieść wiadomość.

Dnia 2. kwietnia powtórnie przyszedł do mnie Karmelin, i rzekł, że raniutko 3. do Nadwórny odjeżdża, abym się tedy starał, wieczorem zejść się z nim w Nadwórnie dla dowiedzenia się od niego o stanie rzeczy. Chciał mię równie na wstępie do miejscowości oczekiwać, abym mu mógł dać sposobność rozmawiać z innymi członkami komisji, i tym sposobem uzyskać zaufanie żydów.

W niedzielę, 3. kwietnia odjechałem do Nadwórny. Przyjechawszy przed moje pomieszkanie, nie widziałem Karmelina, i wysiadłem wraz z resztą komisji. Porucznik na pensji, Karol Meyer, przyjął mię i podporucznika, Koryznę, do swego pomieszkania, kapitan Hofman i lekarz dr. Finkelstein zajęli kwaterę w koszarach żandarmerji.

Zaproszenie Meyera było mi nader niewygodnem, gdyż nie mogłem swobodnie schodzić się z Karmelinem; niepodobna było jednak odwówić i trzeba się było zgodzić z tem, czego nie można było uniknąć. Chciałem wyjść niby na przechadzkę, lecz począł deszcz padać, a gdy objawiłem chęć oglądnięcia sobie miejscowości, wszyscy chcieli mi towarzyszyć. Aby nie zwrócić uwagi, zostałem tedy w domu. Około 9 godziny, gdy wszyscy siedzieliśmy przy kolacji, przyniósł mi służący liścik od Karmelina, mówiąc, że żyd jakiś czeka w sieni na odpowiedź. Ta nieostrożność w istocie mię przeraziła, pospieszyłem tedy wyprawić posłańca, a Karmelinowi napisałem, że był bardzo nieostrożnym, i że jutro rano pomówię z nim u Koppelmana, dokąd zajechał. Ta przerwa wywarła na wszystkich bardzo nieprzyjemne wrażenie, a szczególnie na członkach komisji, umilkł wesoły towarzyski ton, jaki dotąd panował między nami, a każdy wietrzył zdradę. Temu listowi przypisuję głównie winę, iż członkowie komisji okazali się nieprzystępni wszelkiemu przekupieniu, i że musiałem ich później wtajemniczyć, aby przynajmniej w części celu dosięgnąć.

Dnia 4. kwietnia poszedłem przed rozpoczęciem poboru do Karmelina, i czyniłem mu wyrzuty za wczorajszą nieostrożność. Tłumaczył się tem, że był w desperacji, iż mię ominął, i niepotrafił sobie inaczej poradzić, aby mi pomieszkanie swe wskazać. Opowiadał dalej, iż tutejsi żydzi wielce są uradowani, że się chce z nimi wdawać, i zapewniają, że z tamtymi członkami dadzą sobie rady.

Gdy w południe przerwa nastąpiła w asenterunku, spotkał mię Karmelin; udawałem, iż się bardzo cieszę, że on się tu znalazł, chcąc zarazem zapoznać go z resztą komisji, ale wszyscy odwrócili się i zostawili mnie samego. To mię upewniło w mniemaniu, że obecnie żadną miarą nie zechcą wdać się z Karmelinem, i naradziwszy się z tymże, postanowiliśmy wtajemniczyć tych panów i żądać ich współudziału, gdyż inaczej wszystko byłoby daremne. Odmówili bowiem już w Stanisławowie różnym propozycjom, będąc zdania, że nie jestem przekupnym, a teraz zdawała im się cała rzecz podejrzaną.

Po tej konferencji wróciłem do lokalności asenterunkowej. Po ukończonych obradach nad reklamacjami poszliśmy na obiad, poczem zaprosiłem dr. Finkelsteina do mego pokoju, i opowiedziałem mu całą rzecz, odebrawszy od niego poprzednio słowo honoru, i wzywając go do współudziału, tudzież, aby natychmiast poszedł do Karmelina, ażeby żydzi wiedzieli, że z nim się wdaje. Czynił mi zrazu zarzuty, gdy mu jednak wyłożyłem cel całej manipulacji, zgodził się wreszcie z ochotą i udał się do Karmelina.

W dniu następnym przywołałem do siebie Hofmana i Koryznę, odebrałem najpierw od obydwóch słowo honoru na piśmie, iż zamilczą o tem, co odemnie usłyszą, poczem wtajemniczyłem ich w sprawę, i żądałem ich pomocy. Obydwaj zrazu wzbraniali się tak, iż oświadczyłem im, że jeżeli niechcą przystać, zatelegrafuję o ich odwołanie. Wtedy zgodzili się, i przyobiecali, iż wszystko uczynią, co od nich zażądam. Oświadczyłem im równocześnie, „że zapewniam im bezkarność za wszelkie dawniejsze przekupstwa, gdyby się w ciągu rozprawy jakie wykryć miały.“

Gdy dr. Finkelstein wrócił od Karmelina, opowiadał mi, iż tamże w obecności Karmelina mówił z Leibą Lauferem, tamtejszym rabinem, i że się Karmelin na 1.000 złr. zgodził, którą to sumę w tych dniach otrzymamy, dalej, iż żydzi zapewniali, że z komisją polityczną sami sobie dadzą rady. Żydzi ociągali się z zapłatą, a gdy w piątek takowa jeszcze nie nastąpiła, udałem się do komisarza powiatowego, pana Popiela, ażeby kilku żydów żandarmami przystawił. Temu wezwaniu uczynił pan Popiel zadość w sobotę, gdy jednak tymczasem w piątek wieczór żydzi przez swego rabina w obecności Karmelina dr. Finkelsteinowi ugodzoną sumę wręczyli, którą tenże mi natychmiast przyniósł, a którą w obecności komisji w sobotę opieczętowano, wypuściłem przystawionych żydów pod pretekstem, że dopiero po południu będą przywołani z powodu, ponieważ żydzi zapewniali, że do popołudnia uporają się z polityczną komisją, co też jak Karmelin doniósł, w istocie się stało. Doniósł mi także, że poszedł z obydwoma żydami do komisarza Popiela, tam przeliczono pieniądze w sieniach, a obydwaj żydzi Aron Leiba Laufer i Eizyk Bursztyn weszli do pokoju komisarza, zkąd po niejakim czasie wyszedłszy, rzekli: „Tu już wszystko w porządku“. Ztąd poszli do fizyka powiatowego, pana Abgarowicza, gdzie tosamo się stało.

Po południu w istocie stawili się wszyscy żydzi, asenterowano jak było umówionem, tylko dwóch! Uwolnieni a zdatni wskazywani za pomocą uderzenia po ramieniu, a w liście popisowych oznaczeni literą *a*.

Polityczna komisja nie stawiała żadnych prawie przeszkód, a gdy pan Popiel kilku do superarbitrium chciał przeznaczyć, nie zgodził się na to dr. Abgarowicz, tak, iż żadnego do superarbitrium nie przeznaczono. To postępowanie politycznej komisji utwierdziło nas w przekonaniu, że doniesienie Karmelina, iż żydzi zgodzili się z komisją polityczną jest prawdziwem. Adjunkt, p. Zapaliński, nic nie otrzymał od żydów, od Karmelina jednak 75 zlr., które tenże mu przysłał przez Berla Bachera na wykreślenie 6 ludzi z listy, które to wykreślenie przy kolacjonowaniu z Koryzną miał uskutecznić. Karmelin pytał go później, czy otrzymał pieniądze, on zaś go prosił, aby nie przysełać przez Bachera, ponieważ tenże mu tylko 40 złr. dał, i gotów byłby zadenuncjonować całą sprawę. Przy kolacjonowaniu dał Zapaliński 40 zlr. Koryźnie za wykreślenie niestawionego żyda Spotheima, które to pieniądze mi Koryzna oddał. W czasie świąt przebywałem tu, aby być bliżej, gdy Karmelin z tutejszemi żydami traktował. Powiedział mi wszakże, że żaden się jeszcze nie zgłosił, i z Bohorodczan nikt się jeszcze nie pojawił.

D. 18. wieczór pojechał Karmelin do Bohorodczan, aby oglądać co się tam da uczynić. Zaledwie 19. tam przyjechaliśmy, Karmelin mi oświadczył, że żydzi niechcą z nim wdawać się w układy, ponieważ już zgodzili się ze starostą Podwińskim i dr. Baczyńskim i nie mają w ogóle zaufania do żyda z niemiecka ubranego. W skutek tego namówił mię Karmelin, iż rozkazałem żandarmowi Klipowi w porozumieniu ze starostą przystawić syna rabina Hübschmana, który popołudniu był wołany, ale się niestawił. Dnia 19. stawili się tylko niezdolni żydzi, 20 przystawił adjunkt Lewicki Zirlera, którego asenterowano, również wzięto Hübschmana jakkolwiek był niezdolnym. Gdy to się stało, znikli przełożeni gminy żydowskiej z lokalności asenterunkowych, pospieszyli do Karmelina i błagali go o pomoc. Ten powiedział im, aby zapłacili a on uwolni obydwóch asenterowanych, wtedy oświadczyli, iż na wszystko przystają, a Karmelin doniósł mi przez Klippa, abym nie zaprzysięgał obydwóch. Usłuchałem i puściłem ich niezaprzysiężonych, oznaczywszy Zirlera literą a. (C. d. n.)

— **Z Brzeżańskiego.** W tutejsym powiecie została sprawdzoną cholera w Kozłowie, Dmuchowcu i Horodyszczu. — Cholera przeniosła się z sąsiedniego powiatu tarnopolskiego do naszego; co naprzód przy nadzwyczajnym ruchu i napływie publiczności podczas targów co czwartku w miasteczku Kozłowie się odbywających przewidzieć można było.

Do leczenia na cholerę słabych we wszystkich pomienionych trzech miejscowościach został tylko jeden lekarz wydelegowanym.

Czy potrafi ten lekarz swemu zadaniu we wszystkich wspomnionych 3 miejscowościach jednocześnie skutecznie zadość uczynić, raczy dotycząca władza polityczna osądzić.

— **Wyszedł** nr. 79 *Djabła* odznaczający się jak zwykle prawdziwym dowcipem! Polecamy uwadze czytelników piękny poemat „Obchód Malborski.“

— **Tacyt** doczeka się w 1818 lat po swem narodzeniu pomnika. Jak donosi *Nazione* zebrał się w Terni komitet celem postawienia w tem mieście pomnika rzymskiemu historykowi.

## Gospodarstwo przemysł i handel.

**Oświęcim** 12. października. (Od ajencji banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Oświęcimie). Do Wiednia przeszło wołów sztuk 720, z tutejszego placu 700, razem 1420 sztuk. Spodziewanych jeszcze 150 wołów.

**Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza** notuje spirytus rafinowany stopień 74, spirytus rafinowany z anyżem stopień 77.

**Bank krajowy galicyjski** *przy placu Marjackim wydaje* **Asygnaty kasowe.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 5 | procentowe za | 8 | dniowem wypowiedzeniem |
| $5^1/_2$ | „ | „ 14 | „ „ |
| 6 | „ | „ 30 | „ „ |
| $6^1/_2$ | „ | „ 60 | „ „ |

## Ostatnie wiadomości.

Jeźli nas nie mylą wszelkie, a bardzo pewne oznaki, to ministerjum obecne przedlitawskie ulegnie bardzo znacznym zmianom, tak że utrzymają się chyba tylko Lasser i Depretis. Dnie panowania prusofilów i ultracentralistów policzone; o przeprowadzeniu reformy wyborczej w ich duchu nie ma już mowy; i w ogóle ta tak zwana reforma ustrzegnie.

Rozporządzeniem ministerjalnem zabroniono żydom starowiercom w Czerniowcach utworzenia osobnej gminy wyznaniowej; jest możliwą tylko jedna gmina i mają być wybory tylko do jednego kahału rozpisane.

Ministerjalna *Tagespresse* umizguje się nietylko do Polaków, ale i do Tyrolczyków, Słowieńców, i w ogóle południowców, których delegaci głosowali za podwyższeniem stanu prezencyjnego. Podnosi, że „te frakcje, choć należą do opozycji, nigdy jednak nie schodziły z gruntu konstytucji — nie tak jak Czesi i jak pisma czeskie, tudzież *Vaterland*, które w sprawie prezencyjnej stały po stronie Herbsta i Giskry.“ Piękne to gadanie organu ministerjalnego, ale wolelibyśmy widzieć piękne czyny ze strony ministerjum.

W Peszcie zbierano między posłami węgierskimi podpisy na wniosek względem zaprowadzenia obowiązkowych ślubów cywilnych. Zebrano jednak tylko 20 podpisów; wnioskodawcy spodziewają się do 4. listopada (ponownego zebrania się sejmu węgierskiego) pozyskać do 40 podpisów, poczem wniosek zaraz przedłożą sejmowi.

**Przyjechali do Lwowa** d. 14. października.

**Hotel Europejski:** J. br. Jakubowski z Zuklina, K. Ochzim z Ołomuńca, Zurweztem z Tarnopola, J. Holzer z Ostałowiec, M. Hoppen z Teofipółki, W. Obertyński z Łanek, J. Poncet z Uścia, W. Sołomka z Moskwy, J. Zdzinkowski z Poznania, W. Grabianek z Tarnopola, A. Gardi z Szczerca, H. Rusecki z Szczerca, Z. Cucker z Horożnicy, Suchodolski z Gródka, H. Walter z Gródka, J. Jakubowicz z Kozy, A. Czajkowski z Grzymałówki, K. Torosiewicz z Połtwy, J. Jordan z Batiatycz, H. Zakrzewski z Batiatycz, M. Grabowski z Bolechowa, J. Ciencievicz z Gieryni, M. Kozłowski z Przemyśla, M. Kuczyński z Przemyśla, J. Landman z Tarnopola, M. Jauosawska z Podlipca.

**Hotel Zorza:** A. ks. Puzyna z Kłodzienka, A. hr. Dunin z Głęboczka, K. hr. Przezdziecki z Moskwy, J. Janowski z Głęboki, K. Krzeczunowicz z Komarowa, M. Mazaraki z Podola, St. Rozwadowski z Kurowiec.

## Kursa Giełdy wiedeńskiej

z dnia 13. października 1872

godz 2 min. 10 po południu.

**Wiedeń.** Akcje franko austr. 129.00. Węgierskie kredyt. 139.00. Anglo-austr. 321.75. Unionsbank 273.50. Kolei Karola Lud. 230.00. Kolej siedmiogr. 178.50. Kolei połudn. 205.00. Kolej Alfölda 176.50. Kolei Elżbiety 246.00. Kolej lwowsko-czerniow. 149.00. Węg.Nordost. 160.00. Kolei połnocnej 204.75. Kolei Rudolfa 180.00. Węgierska Ostbahn 126.00. Indemnizacji galicyjskie 78.25. Losy z roku 1864 144.00.

Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 191.50. Banku obrotowego 214.00. Losy tur. 76.60. Akcje banku budow. 132.20. Kolei państwowej 326.00. Banku związk. 361.00. Losy węgier. 104.75. Ros. bankn. rent. hyp. 222.50. Kolei Naddniestr. 24d 50. Rubel ros. 1.49. Usposobienie: mocne.

z dnia 14. października 1872.

godzina 10. minut — przed południem.

Akcje kred. 332 20. Anglo-austr. 321.50. Unionsbank 271.50. Kolej Kar. Ludw. 231.00. Kolej połudn. 206.30. Franko-austr. 128.50. Losy z 1860 r. 102.20. Napoleondor 8.72. Tramway 337.00. Usposobienie: mocne.

z dnia 11. października 1872.

godzina 6 min. — po połud.

**Berlin.** Ruble papier. $83^1/_8$. Akcje kredyt. $203^1/_8$. Lombardy $126^1/_4$. Galizier $105^7/_8$. Kolej państwowa $199^1/_4$. Rumuńska $48^3/_4$. Banknoty austr. $92^1/_2$. Usposob.: mocne.



| Lwów, z Izby handlowej dnia 14 października | płacą złr. wal. a. | żądają złr. wal. a. |
|---|---|---|
| **I. Akcje za sztukę.** | | |
| Kolej gal. Karola Ludwika | 231 25 | 232 00 |
| „ Lwow.-Czern. Jassy | 148 00 | 150 00 |
| Banku hip. gal. z wpł. 80% | 2?4 50 | 235 00 |
| „ krajow. z wpł. 50% | 8? 00 | 90 00 |
| **II. Listy zast. za 100 zł** | | |
| Tow. kred. gal. 5% w. a | 80 00 | 81 00 |
| Tow. kred. gal. 4% w. s | 74 25 | 75 00 |
| Banku hipot. gal 6% | 89 25 | 89 75 |
| Gal. zakł. kred. włośc. | 94 00 | 94 75 |
| **III. Obligi za 100 złr.** | | |
| Indemnizacyjne galic. | 78 30 | 79 00 |
| **IV. Monety.** | | |
| Dukat holenderski | 5 17 | 5 24 |
| Dukat cesarski | 5 18 | 5 25 |
| Napoleondor | 8 67 | 8 74 |
| Pół imperjał rosyjski | 8 85 | 9 00 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1 65 | 1 75 |
| Rubel rosyjski papierowy | 1 48 | 1 49 |
| Pruskie bilety kasowe | 1 62 | 1 65 |
| Srebro | 108 00 | 109 00 |
| **Wiedeń** d. 10 października | | |
| **Papiery państwa austr** | | |
| renta austr. w. a. 5% | 65 35 | 65 45 |
| „ „ srebrem | 70 60 | 70 70 |
| Pożyczka ost. z r. 1839 | 338 50 | 339 80 |
| Pożyczka loter. z r. 1854 | 93 00 | 93 50 |

| | płacą złr. wal. a. | żądają złr. wal. a. |
|---|---|---|
| „ „ „ 1860 | 102 10 | 102 35 |
| „ „ „ 1864 | 142 85 | 143 00 |
| „ podatk. z r. 1864 | 117 25 | 117 50 |
| Listy zastawne domen. | 115 25 | 116 75 |
| Oblig. indemniz. gal. | 78 00 | 79 00 |
| „ „ bukow. | 76 00 | 77 0? |
| **Akcje bankowe.** | | |
| Anglo-austrjackie | 317 00 | 317 50 |
| Centralny bank | 57 00 | 58 00 |
| Kredytowy zakład | 330 60 | 331 00 |
| Franko-Austrjackie | 125 00 | 125 50 |
| Galic. dla handlu i przem | 000 00 | 100 00 |
| Generalbank | 89 50 | 90 50 |
| Hipoteczny bank galicyjski | 000 00 | 000 00 |
| Krajowy bank galicyjski | 00 00 | 00 00 |
| Narodowy bank austrjacki | 902 00 | 904 00 |
| Vereinsbank | 168 75 | 169 25 |
| **Akcje przemysłowe.** | | |
| Budownicz. Towarz. austr. | 130 25 | 130 75 |
| Borysł. Petrol. Comp. | 00 00 | 00 00 |
| Forstpr. Hand. Gesell. | 31 00 | 31 50 |
| **Akcje kolejowe.** | | |
| Albrechta | 178 00 | 178 50 |
| Alföldzka | 176 25 | 176 75 |
| Karola Ludwika | 230 75 | 231 25 |
| Północna Ferdynanda | 2050 00 | 2060 00 |
| Franciszka Józefa | 22 00 | 223 00 |

| | płacą złr. wal. a. | żądają złr. wal. a. |
|---|---|---|
| Lwowsko-Czerniow. Jassy | 150 00 | 151 00 |
| Rudolfa | 18? 50 | 181 00 |
| Siedmiogrodzka | 177 00 | 178 00 |
| Staatsbahn | 319 50 | 320 00 |
| Południowa | 205 80 | 206 25 |
| Tramway wied | 328 00 | 328 50 |
| Łupkowska | 166 50 | 167 0? |
| Węgierska północno wsch | 161 00 | 161 50 |
| „ wschodnia | 129 00 | 129 50 |
| **Listy zastawne.** | | |
| Galic. bank hipoteczny 6% | 89 70 | 90 00 |
| Bank włościański galicyjski | 94 00 | 94 50 |
| Tow. kred. ziem. gal. 4% | 74 75 | 75 25 |
| „ „ „ „ 5% | 82 00 | 82 25 |
| Bank nar. austr. 5% m. k | 91 75 | 92 25 |
| „ „ „ 5% w. a | 00 00 | 00 00 |
| Bodencredit w srebrze 5% | 100 75 | 101 00 |
| „ w. a. 5% | 87 75 | 88 25 |
| **Kol. obl. z pier. 5%** | | |
| (wol. od p. d., prc. srebr.) | | |
| Albrechta | 93 00 | 93 50 |
| Alföldzka kolej | 92 25 | 92 50 |
| Ferdynanda północna | 100 90 | 101 20 |
| Karola Ludwika dawn. | 103 00 | 104 75 |
| „ „ z r. 1867 | 097 75 | 098 2? |
| Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867 | 89 75 | 90 25 |
| „ „ z III em. | 79 80 | 80 20 |

| | płacą złr. wal. a. | żądają złr. wal. a. |
|---|---|---|
| Rudolf. | 4 15 | 94 3? |
| Siedmiogrodzkiej | 90 00 | 90 25 |
| Południowej kolei | 111 25 | 111 50 |
| Państwowej kolei | 129 00 | 130 00 |
| (10% podat. prot srebr.) | | |
| Czeska zachodnia | 92 00 | 92 70 |
| Elżbiety nowa | 000 00 | 000 90 |
| (10% podat., prot. w. a.) | | |
| Elżbiety dawna | 93 00 | 93 25 |
| Ferdynanda północn. m. k. | 89 75 | 90 25 |
| „ „ w. a. | 85 00 | 86 00 |
| **Papiery loteryjne** | | |
| Losy Zakładu kredytowego | 1?5 50 | 186 00 |
| „ Rudolfa | 15 25 | 15 05 |
| „ Stanisławowskie | 25 50 | 26 25 |
| „ Keglevich | 17 00 | 18 50 |
| „ hr. Palfy | 29 50 | 30 50 |
| „ ks. Salm | 40 00 | 41 00 |
| „ hr. St. Genois | 31 50 | 32 00 |
| „ ks Windischgrätz. | 24 50 | 25 00 |
| „ Waldstein | 22 50 | 23 00 |
| „ ks. Klary | 38 50 | 39 00 |
| **Dewizy** (3-miesięczne.) | | |
| Hamburg 100 mark. b. | 80 00 | 80 10 |
| Paryż 100 frank. | 42 45 | 42 50 |
| Londyn 10 ft. szter. | 108 75 | 108 85 |
| Frankf. 100 zł. ol. w. p. N | 91 80 | 91 80 |

Wydawca, właściciel i redaktor odpowiedziany Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.